Kraków 10-go Października 1908 r.

Rok 4. Nr. 21.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 41 „Prawdy.“

POKUSA.

(Dokończenie).

Upłynęło kilka miesięcy. Minęła jesień, zima i nadeszła śliczna wiosna z różnobarwnem kwieciem, śpiewem ptasząt i brzękiem pszczół pracowitych. Las rozmajony szumiał pisklętom do snu kołysankę, a strumyki, płynąc, szemrały: „Pięknie, pięknie jest na świecie Bożym“.

Stary król siedział znowu pod rozłożystym dębem i dumał. Myśli jego jednak wolne były od wszelkiego frasunku, a twarz wesoła, uśmiechnięta. Białą ręką gładził srebrną brodę i tak mówił sam do siebie:

— O, jakżebym chciał spotkać onego mego małego dobrodzieja! Jestem teraz najszczęśliwszy z królów! Wszyscy moi poddani kochają tylko cnotę, żyją w zgodzie, wspomagają się wzajem, i sława o mojem królestwie rozchodzi się daleko, a nazywają je wszyscy „krajem szczęśliwości“. Dobry człowieczek dotrzymał obietnicy... O, jakże chciałbym go wynagrodzić!

Już słonko, kryjąc się za Kamienną Górą, poszło na spoczynek, a król jeszcze siedział pod dębem. Nareszcie wstał, a widząc że srebrny księżyc płynie już po niebie, a złotych gwiazdek coraz więcej mruga, postanowił bliższą drogą dostać się do pałacu swego, przedzierając się przez leśną gęstwinę.

Idzie, idzie, — minął las dębowy, grabowy, jesionowy, brzozowy, nareszcie przyszedł do miejsca gdzie zaczynała się trzęsąca osika.

— Co to jest? Gdzie się znajduję? — zawołał król. Zbłądziłem, czy co? W którą tu się kierować stronę?

I rozgarniając gałęzie przeciskał się przez gąszcz okrutny, zmęczył się, zasapał i ledwie mu już sił stało do dalszej drogi.

Naraz las stał się rzadszym; nie była to już nieprzebyta knieja, ale wielkie, prościutkie drzewa, pięknie jedne opodal drugich rosnące. Król szedł dalej, już z mniejszym trudem, a nakoniec przybył na zielony majdan, otoczony różną krzewiną, obsypaną kwieciem, jak to bywa na wiosnę. W powietrzu aż dusiło od zapachu czeremchy, rozkwieconych głogów, koniczyny, smółek i fiołków polnych.

Księżyc, przez jakiś czas ukryty, wychylił się w tej samej chwili z za obłoków i rzucił dokoła swe smętne światło.

Król stanął jak skamieniały z wielkiego podziwu.

Tuż przed nim, na małym pagórku, otoczonym dzikiemi różami, stała szklana trumienka, a w niej spoczywała dziewczyna piękna i młoda. Przy trumnie klęczał karzełek z brodą do ziemi, niby wierny stróż onej dzieweczki.

Zaciekawiony król zbliżył się do trumny i spojrzał na dziewicę; nie wydawała mu się ona umarłą, tylko uśpioną. Usta miała czerwone i oddychała leciuchno.

— Co to jest? Co to jest? — zawołał.

— Cyt, cyt! — szepnął karzełek z palcem na ustach; — nie trzeba jej budzić...

Ale król, zdumiony wielce, pochylił się nad trumienką, pochwycił za wieko i podniósł prędko do góry.

Miły, chłodzący wiaterek owionął twarzyczkę uśpionej. Otworzyła modre oczy.

— Ach! jak długo spałam! — rzekła z cicha.

I wyciągnęła do króla drobne, białe rączki i przy jego pomocy powstała z trumienki.

— Cożeś zrobił, nierozważny królu! — zawołał karzełek. — Czy wiesz, kogoś zbudziłeś? Pokusę, oną powabną Pokusę, która w twojem królestwie tyle dawniej robiła złego i znowu teraz ludzi dręczyć będzie! O, ja nieszczęśliwy! Co powie na to mój ojciec, który mi straż Pokusy powierzył i któremu obiecałem. że się ona nigdy nie zbudzi.

Lecz król niesłuchał wyrzekań karzełka. Oczarowany uśmiechem Pokusy, schwycił ją za rękę i zawiódł sam do swego królestwa, w którem osiedliła się ona odtąd na stałe, bo mały czarodziej z usypiającem ziółkiem nie pojawił się więcej, oburzony niewdzięcznością i nieroztropnością króla.

*
* *

Dawno to już, dawno temu, gdy żył on król, którego państwo było przez jakiś czas „krajem szczęśliwości“, a jednak zbudzona przez niego Pokusa dotąd wędruje między ludźmi, i to po całym świecie. Jest ona zawsze równie piękna, wysoła i powabna, a zło szerzy po swojemu... Najczęściej sieje złudne obietnice szczęścia i przyjemności, z czego wyrastają tylko jednak łzy wstydu i żalu. Największą jej winą, że mąci spokój duszy, a jest tak natarczywa i tak o każdym pamięta, że nawiedza wszystkich bezustannie i niema prawie takiego człowieka, któryby jej choć raz w życiu nie uległ.

Najłatwiej opierają się złudzeniom Pokusy ci, którzy zaprzyjaźnili się z jej największymi nieprzyjaciołmi: Pracą i Trudem.

Nasi dobroczyńcy.

Czy pomyśleliście dzieci już kiedy nad tem, jak wielkimi dobroczyńcami dla człowieka są rośliny?

One to nietylko karmią i odziewają ludzi, ale jeszcze nadzwyczaj są pożyteczne dlatego, że pochłaniają z powietrza gaz, zwany kwasem węglanym. Gaz ten wydziela się ciągle, bez przestanku, ze wszystkich ciał, palących się, gnijących, oddychających, i prędko zatrułby powietrze, gdyby rośliny nie spotrzebowały go dla siebie.

Tak jest; bez roślin nie byłoby na ziemi żadnych istot żyjących.

Dość spojrzeć dokoła siebie, ażeby przekonać się, że większą część przedmiotów zawdzięczamy roślinom.

Wyliczymy w krótkości najważniejsze użytki z roślin.

Pokarmów dostarczają przedewszystkiem nasiona zbóż: pszenicy, żyta, jęczmienia, prosa, kukurydzy, gryki itd., z których mamy chleb, kaszę itd. nasiona grochu, bobu, fasoli, dalej kartofle itd.

Pokarmy i przyprawy do pokarmów mamy z warzyw różnych, np. kapusty, kalarepy, kalafiorów, sałaty, szczawiu, szpinaku, pietruszki, marchwi, rzepy, buraków, rzodkwi, — dalej z rozmaitych owoców i nasion naprzykład: z jabłek, gruszek, śliwek, wisien, moreli, brzoskwiń, pomarańcz, melonów, jagód rozmaitych i wielu innych roślin, między innemi z grzybów jadalnych, np. pieczarek, rydzów, trufli itd.

I takie przyprawy jak: ocet, oliwa, pieprz itd., roślinom zawdzięczamy, a co jest niemniej ważne, otrzymujemy z roślin i cukier, bez którego trudno byłoby się nam już obyć.

Napoje: herbata, kawa, kakao, czekolada, wino, piwo, wódka, jabłecznik itd., także z roślin pochodzą.

Paszę znów dla zwierząt mamy z takich roślin, jak: koniczyna, owies i mnóstwo różnych traw.

Odzież wyrabia się z lnu, konopi, bawełny, pokrzyw i innych,

Na sprzęty, meble, budowlę, używamy drzew różnych, zwłaszcza sosnowego, dębowego, jesionowego, gruszkowego, hebanowego itd., zarówno jak i na opał, na który głównie idzie sosna i brzoza.

Olej, oliwę, a także wiele przedmiotów, bezustannie używanych np. krochmal, gumę, kauczuk, smołę, żywicę kalafonię, kamforę, różne farby, olejki pachnące na perfumy, korki, korę do garbowania skór, słomę, itd., wydobywamy, także z roślin, które też przerabiamy na wiele innych przedmiotów, np. na papier, kosze, miotły, wyściółkę do materaców, mebli, rogoże.

Rośliny są też pożyteczne tem, że niektóre (np. wierzby, brzozy) utrwalają grunty sybkie, piasczyste, chroniąc od podmywania przez wodę, przez wiatry i z czasem zamieniają ją w ziemię orną.

Wiele ważnych lekarstw ludzie nauczyli się z roślin przyrządzać.

Do roślin lekarskich należą przedewszystkiem: rumianek, mięta, cytryna, lipa (kwiat lipowy). len (siemię lniane), kleszczowina, inaczej rycynusem zwana (olej rycynusowy), rabarbar, ślaz, chinowe drzewo itd. Nie można również pominąć roślin ozdobnych, bo upiększają one nasze ogrody i mieszkania, i także na nazwę użytecznych zasługują.

Bajeczka o wilku i o siedmiu koźlątkach.

Bardzo, bardzo stąd daleko
Stała w polu mała chatka.
W niej z siedmioma koźlątkami
Zyła sobie koza — matka.

Dnia pewnego pani koza
W las sąsiedni iść zamierza,
Bo słyszała że tam rośnie
Na polance trawka świeża.

Bierze więc koszyki, grabie
I fartuszek na listeczki,
Poczym, trzęsąc białą bródką,
Czule żegna swe dziateczki:

— Do widzenia, drodzy malcy,
A siedźcie tu grzecznie, proszę!
Za to trawki wam przyniosę
I listeczków pełne kosze.

Pamiętajcie przytym, dzieci,
Nie otwierać drzwi, broń Boże!
Choćby tu kto pukał, prosił,
Bo to łatwo wilk być może. —

— A jak, mamo, my poznamy,
Czy to ty, — czy wilk niecnota? —
— Wilk ma łapy czarne, dzieci,
Jakby je wyciągnął z błota.

I głos gruby a chrypliwy.
No, żegnajcie! — do wieczora!
Muszę śpieszyć w las co żywo,
Bo to już spóźniona pora.

Bądźcie zdrowe! — Zegnaj, mamo! —
Poszła koza w bór daleki....
(Ciągnął się on ciemną wstęgą,
Aż po tamtej stronie rzeki).

Poszła kózka.... a tymczasem
Z krzaków wyszedł wilk niecnota.



Bystrym okiem powiódł wkoło,
Cicho przekradł się przez wrota

I podszedłszy do chateczki:
— Puk! puk! stuknął. — Kto tam puka?
— Dobrze, żeście tak ostrożne,
W las nie poszła ma nauka,

Lecz otwórzcie bez obawy:
To ja jestem, wasza mama.
Oj, zmęczonam, bo dwa kosze
Listków przydźwigałam sama.

Puk! puk! prędzej.... i wilk czeka.
Wtem go głos doleci z chatki:
— Nie otworzym, toś ty, wilku,
To nie głosik naszej matki.

— Ha.... poznały! — wilk zawarczał
I zamyślił się głęboko.
Nagle świetna myśl mu przyszła!
Machnął kitą, zmrużył oko

I cichutko jak wąż pełząc,
Myk przez płotek do ogrodu.
— Wnet głos będę miał milutki,
Tylko liznę nieco miodu.

Zobaczymy, panny kózki,
Kto mądrzejszy! — I w tej chwili
Wilk-łakomca nad świeżutkim
Plastrem miodu się pochyli.

Liznął z smakiem raz i drugi.
Wtem go pszczoły zobaczyły!
— Patrzcie, ktoś nam miód wyjada!
Pędźmy! lećmy z całej siły!

Bz.... bz.... niby gromy spadły
I tną wilka w oczy, w szyję....
Hau!... hau!... ach, ratunku!
Hau!... hau!... ledwie żyję!

Tak skowycząc, jak niepyszny
Wilk wyskoczył na podwórze....
Wkrótce potym był przed chatą
Naszych kózek tam.... na górze.

— Stuk!... puk! stuk!... puk! — Kto tam? kto tam?
— To ja, wasza mama, z lasu.
Ach, otwórzcie mi coprędzej,
Bo się śpieszę, nie mam czasu!

— To nie mama, toś ty, wilku!
Widzim czarne łapy twoje! —
Wilk aż zatrząsł się ze złości:
— Na nic trudy me i znoje!

(Dokończenie nastąpi).

PIĘKNY PRZYKŁAD.

Pewien król podczas łowów, które na cześć jego urządzono, zapędził się w gąszcze leśne i zabłądził. Próżno co chwila przykładał złoty róg do ust i dął w niego, próżno nawoływał, echo mu tylko wśród puszczy odpowiadało. Cały dzień błąkał się król i znużony, wyczerpany, już miał upaść na ziemię, gdy naraz ujrzał przed sobą chatę pustelnika. Ostatek więc sił wydobył, dowlókł się do drzwi chaty i zapukał. Wyszedł siwy jak gołąb starzec i przypatrzył się przybyszowi.

— Wielki Boże! — wyszeptał król. — Toż to mój wróg nieprzebłagany, którego z granic mego państwa wygnałem. Skorzysta on z mego znużenia i zabije mnie.

Powiedziawszy to, osunął się na ziemię i zemdlał z wielkiego utrudzenia.

Starzec zbliżył się do omdlałego.

— Niechaj ci Bóg tak odpuści krzywdy, które mi wyrządziłeś, jak ja ci odpuszczam, — rzekł podnosząc swego wroga z ziemi.

Poczem, przyniósłszy wody krynicznej, ocucił nią króla i zdziwionemu dał w chacie swej przytułek, a gdy król ów odpoczął, starzec z puszczy go wywiódł.

— Jakiej nagrody żądasz? — zapytał uszczęśliwiony król pustelnika, gdy już na bezpiecznem znaleźli się miejscu. — Powiedz, a choćby połowę mego królestwa dam ci!...

— Królu — odrzekł szlachetny mąż — nic nie żądam od ciebie, tylko ażebyś na przyszłość nigdy nie mścił się na nieprzyjaciołach twoich!...